Nr 25 Poznań, dnia 8 grudnia 1918 Rok X.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycji: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcji: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycja Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 1527.

Polski Sejm Dzielnicowy.

Dzień 3 grudnia to dzień uroczystego, radosnego święta narodowego dla dzielnicy naszej, dla wszystkich ziem polskich, dawnego zaboru pruskiego.

W dniu tym witał drogi nasz, stary, polski Poznań braci-rodaków, przybyłych z Prus Królewskich i Książęcych, witał ukochanych Warmjaków, Mazurów, Kaszubów i Ślązaków, witał wszystkich przybyłych na pierwszy polski Sejm Dzielnicowy.

To też miasto nasze przybrało szatę godową. W wszystkich oknach mieszkań polskich widniały nalepki narodowe, liczne powiewały sztandary biało-czerwone — na wielu z nich biały ptak królewski rozpostarł skrzydła radośnie, gdzieniegdzie domy przybrane zielenią i światłem, nawet najmniejsze okienka na poddaszach przybrały świąteczny, radosny wygląd.

Już od godz. 8-mej począwszy zaczęli się zgromadzić w wspaniałej świątyni pojezuickiej delegowani, kobiety i mężczyźni, wszystkie cechy i towarzystwa z sztandarami i tysiączne rzesze wiernych. O godz. 9½ wprowadzony przez sokołów i skauty, w towarzystwie licznych księży, wszedł dostojny ks. Prymas, który odprawił uroczystą sumę na intencję zmartwychwstającej Ojczyzny.

Kazanie sejmowe wygłosił poseł ks. prałat Stychel. Skupieni słuchacze, wstrząśnięci do głębi szczeremi słowami kaznodziei i obrońcy praw naszych narodowych, przypominali sobie wszystkie bezprawia i krzywdy wyrządzane przez długie lata narodowi polskiemu. Dziś wrogi nasze pokonane, potęga ich skruszona, a Orzeł Biały rozszerzył skrzydła śmiało i swobodnie. To też cały Kościół korne składał modły, dziękując Bogu za cudownie powracającą nam wolność.

Najradośniejszą chwilą całej uroczystości, bo przystępną dla wszystkich mieszkańców Poznania była wspaniała manifefestacja narodowa, był pochód delegacji z kościoła na salę obrad. Pochód szedł ulicą Jezuicką, Rynkiem, ul. Nową, Wilhelmowską, Św. Marcińską i Piekarami, prowadzony przez Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej t. j. ks. patr. Adamskiego, posła Korfantego i redaktora Poszwińskiego. Za nimi postępowali posłowie Kół naszych poselskich, a potem czwórkami delegacje. Szpaler tworzyły nieprzeliczone tłumy publiczności, ujęte w karne i porządne szeregi przez skautów naszych. Z uznaniem podnieść należy, że posłuch i karność u wszystkich, od najmłodszych do najstarszych, były tak wzorowe, że wzbudzały podziw nawet u przeciwników naszych, i pokazały, że ludność poznańska jest dojrzała i godna takich jak wtorkowe manifestacyj. Okna i balkony nabite były głowami ludzkiemi, zajęto nawet i dachy, a zewsząd powiewały chustki, czapki, chorągiewki. Twarze płonęły, oczy promieniały zapałem i zachwytem, starcy i dzieci radowali się wszyscy, bo wszyscy czuli, że to chwila wielka, historyczna dla narodu polskiego. Wszyscy czuli, że Ojczyzna nasza cała, ta powstająca, odrodzona Polska Ludowa, jest myślami z Nami, że od tego pierwszego Sejmu polskiego zależeć może i będzie bardzo wiele. Niemilknące były oklaski i okrzyki, któremi witano przechodzących delegatów, a okrzyki te podnosiły się jeszcze tam, gdzie w szeregach przechodzili Ślązacy, Warmjanie, Mazurzy i inni, z dalszych stron ziemi polskiej przybyli goście. Na czoło pochodu rzucano kwiaty.

Kiedy część pochodu zbliżała się do sali obrad zaśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Rotę" Konopnickiej. Jeszcze nie przebrzmiał śpiew, kiedy usłyszano gromkie okrzyki „niech żyje". To ks. Prymas jechał na sejm i miast koni, które odprzężono w biegu, skauci i żołnierze zaciągnęli dostojnego gościa na salę sejmową, przybraną w zieleń, wieńce i orły polskie.

Prezes Koła Polskiego p. Władysław Seyda zagaił pamiętny ten, pierwszy Sejm Dzielnicowy, witając w słowach serdecznych ks. Prymasa i wszystkich zebranych.

Dostojny książe Kościoła, także serdecznie powitał obecnych, jako gospodarz Poznania, będący tu na własnych śmieciach, jako przedstawiciel biskupstwa Poznańskiego, tej najstarszej instytucji nietylko miasta naszego, ale i Polski całej.

Następnie p. przewodniczący złożył przewodnictwo w ręce posła miasta Poznania, p. Stanisława Nowickiego. I tak pierwszym marszałkiem Sejmu, po dziesiątkach lat przerwy, obrano członka Stronnictwa Robotniczego, człowieka zarabiającego pracą rąk na chleb powszedni.

Z tego widzimy, że ta zmartwychwstała, odrodzona Polska będzie naprawdę Polską ludową, t. j. państwem, w którem znaczenie mieć będą nie urodzenie, nie tytuły ani majątek, lecz tylko osobiste zasługi, charakter nieposzlakowany i praca dla dobra społeczeństwa. Zarówno mężczyzna czy kobieta, ze wsi czy z miasta starać się powinni wszyscy zasłużyć na godność dobrego obywatela — obywatelki.

Oby te piękne dni sejmowe, te wspaniałe i uroczyste chwile pochodu wtorkowego nie pozostawiły u nas tylko wspomnień miłych, ale były nam zachętą do pracy i spełniania obowiązków wobec tej ukochanej, zmartwychwstającej Ojczyzny naszej.

Zwłaszcza my, kobiety-Polki, którym ten pierwszy sejm dzielnicowy nadał prawa równe z mężczyznami, pamiętajmy, że prawa pociągają za sobą zawsze obowiązki których się wyrzec nie wolno nikomu. Obyśmy z praw nam nadanych tak umiały korzystać, żeby ci, którzy nam je przyznali zyskali w nas na prawdę dzielną pomoc i współpracę.

Wspaniałą mowę ks. prałata Stychla, jako i inne przemówienia sejmowe znajdą czytelniczki nasze w gazetach codziennych, dla tego nie podajemy ich w piśmie naszem.

My wierzymy.

My wierzymy w to, o Boże,
Że przeminie ból,
Że złociste znów nam zboże
Zaszumi wśród pól.

Że stubarwne kwiatów fale
Wśród zielonych łąk
Znów nas cieszyć będą stale
I zapachną w krąg.

Że i ptasząt drobnych chóry
Rozweselą nas,
Że i starzec ów ponury
Śmiać się będzie wraz.

I że dawnym blaskiem słońce
Święcić będzie nam,
Że Bóg szczęścia ześle gońce
Hen, od niebios bram.

Że i wreszcie orzeł biały
Wzniesie się nad łan —
I ten polski kraj nasz cały
Wróci nam Bóg-Pan!

P. L.

Przyjaciółki.

Osoby: Zosia, Rózia, Stasia, Magdzia, Leosia.

Pokój skromnie urządzony. Zosia, Rózia, Stasia i Magdzia siedzą wokoło stołu, zajęte robotą. Zosia chodzi po pokoju, zatrzymuje się około drzwi, nadsłuchuje, potem podchodzi do okna.

Zosia: Już tak późno; na ulicach ciemno strasznie, a Leosi jak niema, tak niema! Niepokoję się o nią. Czy jej się tylko nie stało co złego?

Rózia: E, próżna obawa! Nad takiemi jak Leosia Bóg czuwa zawsze.

Stasia ironicznie: Czy już znowu zacznięcie hymny pochwalne wywodzić na intencję Leosi? A ja wam powiadam, że to jest tylko poza. Ona pozuje na wielkość i szlachetność, bo jej przyjemność sprawia, gdy ją wszyscy chwalą.

Zosia stojąc przed **Stasią:** Ach, wstydź się, wstydź się Stasiu, jakaś ty też złośliwa! Żeby też Leosię posądzać o tak niskie uczucia!

Rózia: Doprawdy Stasiu, że i ja gotowam pomyśleć, iż chyba zazdrość przemawia przez ciebie, boć przecież Leosia to wzór prostoty i skromności, a wszystko co czyni wypływa tak szczerze, wprost z pod serca!

Magdzia z zapałem: Tak, tak i ja ją biorę w obronę. Niema to, jak Leosia! Zawsze była taką. Od najwcześniejszego dzieciństwa miała serce gorące i wciąż tylko myślała o tem, czemby kogo ucieszyć? Złote serce!

Stasia wstaje, składa robotę i mówi na pół drwiąco: No dobrze, dobrze! Kapituluję! Składam broń! Poddaję się pokornie, gdy aż tylu Leosia ma za sobą rzeczników. Ale mi też przynajmniej zechcecie wyjaśnić, czem to tłomaczyć, że Leosia jedynaczka, zamożna, ładna, młoda, rzuciła dostatki i wygody i dobrowolnie poddaje się pracy ciężkiej, coraz jej więcej biorąc na barki?

Magdzia: Czem to tłomaczyć, pytasz? Sercem gorącem, poczuciem obowiązku służenia ojczystej sprawie!

Stasia kręcąc głową: Mówcie sobie co chcecie, a mnie się to zawsze jednak trochę dziwnem zdaje.

Zosia pół gniewnie, pół żartem chwyta Stasię za rękę: Co? Co, ty złowróżbny kruku, czy znowu krakać zaczynasz?

Stasia znów na pół drwiąco: E, nie, nie, już nie, bo przecież nawet przysłowie powiada że, gdy się wejdzie między wrony, trzeba krakać, jak i one. Więc łącząc mój głos z waszemi, zaczynam głosić chwałę Leosi: Wielka! Szlachetna! Nieporównana! Święta!

Rózia grożąc jej palcem: No, no, tylko bez przesady, bo to zakrawa na ironją!

Stasia załamuje komicznie ręce: Ach, jak wam trudno dogodzić!

(Słychać nieśmiałe do drzwi pukanie).

Rózia: Kto tam? Proszę! Proszę wejść!

(Wchodzi troje dzieci i przy drzwiach stają, starszy chłopczyk i dwie dziewczynki).

Chłopczyk: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszystkie domowe. Na wieki wieków. Amen!

Chłopczyk rozglądając się. Myśmy przyszli do panny Leosi.

Starsza dziewczynka. Czy panny Leosi niema?

Zosia zbliżając się do nich. Nie, niema jej, jeszcze nie przyszła. A czegóż to wy od niej chcecie, dzieci?

Młodsza dziewczynka. Ja proszę pani chciałam pokazać tabliczkę i spytać, czy ładnie napisałam!

Zosia biorąc tabliczkę, ogląda. Ależ bardzo, bardzo ładnie, tylko tutaj to o jest trochę niezgrabne i kreska nad ł krzywa.

Młodsza dziewczynka. Na drugi raz proszę pani, będzie o wiele ładniej i lepiej! Już ja sobie spamiętam to niezgrabne o i krzywą kreskę.

Chłopczyk pogardliwie. Ej, proszę pani, wielki kłopot z jej pisaniem na tablicy! Ja to co innego, w żaden sposób nie mogę pojąć reguły gramatycznej, taka trudna! Jakby mi ją panna Leosia jeszcze raz objaśniła, to już bym sobie na zawsze spamiętał. Czy mogę tu na nią poczekać?

Magdzia. Ach, nie, nie, mój chłopczyku! Przecież to już dość późno! Panna Leosia przyjdzie zmęczona

trzeba, żeby nareszcie trochę odpoczęła. To już jutro lepiej przyjdź tu znowu!

Starsza dziewczynka. Ale proszę pani, ja muszę koniecznie przepowiedzieć wiersz, który mam deklamować jutro na naszym obchodzie!

Stasia niecierpliwie. No, to dalej, przepowiadajże go zaraz i nie nudź, bo późno i lepiej żebyście już spać poszli! Mówże twój wiersz!

Starsza dziewczynka urażonym tonem. O, proszę pani, tak na wyścigi wiersza mówić nie można! To ja już lepiej poczekam i rano tu przyjdę, bo, tak, jak panna Leosia, nikt uczyć nie umie!

Stasia. Tem lepiej, tem lepiej, idźcież sobie tedy!

Zosia podprowadzając dzieci do drzwi, stara się załagodzić szorstki ton Stasi. Dobra noc, drogie dzieci! Przyjdźcież jutro rano! (Zwracając się potem do dziewcząt). Wiecie co? Jabym była zatem, aby Leosi, gdy przyjdzie, nic o tych odwiedzinach dzieci nie wspominać, bo może by jej było przykro, że je odprawiłyśmy. No, co, zgoda?

Rózia i Magdzia. Tak, tak, masz słuszność, lepiej nic o tem nie wspominać!

Drzwi się otwierają i wbiega **Leosia** w żakieciku i czapeczce, zciągając je po drodze ze siebie, oddaje Zosi i Magdzi, a sama pada na krzesło pośpiewując już od samych drzwi: „Kocham! Kocham! Kocham!"

Zosia umieściwszy ubranie na wieszadle podchodzi do Leosi, nachyla się nad nią, przygląda, z ręką na jej ramieniu: Ach, jesteś nareszcie! Taka już byłam niespokojna o ciebie! Ale o kimże to mówisz, kogo kochasz? Powiedz, kogo! Powiedz mi, moja jedyna!

Magdzia z drugiej strony stając koło **Leosi:** Ja zgaduję! Pewnie Stefana, prawda?

Rózia nachylając się przez stół ku **Leosi:** Ach, nie! Raczej Wacka może! Czyż nie zgadłam?

Leosia buja się lekko na krześle i uśmiecha się. Tak, tak, obie zgadłyście! Kocham Stefana, ale i Wacka nie mniej kocham!

Stasia z oburzeniem: Ależ na Boga! A toż co znowu? Cóż za zasady! Ładne pojęcia, ani słowa, godne uwielbienia! Piękna jest z ciebie chrześcijanka, skoro jednego chcesz męża, — drugiego — kochanka! A dla drugich, któż w takim razie pozostanie?

Magdzia kładąc palec na ustach zbliża się do **Stasi:** Cicho, cicho Stasiu! Twoje zgorszenie zbyteczne, ręczyć mogę, że to tylko chwilowe nieporozumienie. Wyjaśnijże nam tę sprawę, Leosiu!

Leosia prostuje się i oddycha głęboko. Uf, nie mogę! Tchu mi brak! Tyle się nabiegałam, zmęczonam bardzo, niech odetchnę!

Rózia smutna i niespokojna nachylając się nad **Leosią:** Ale powiedz! Powiedz choć słówko, choć głową skiń! Czy ty naprawdę Wacka kochasz także? Bo widzisz, bo w takim razie to ja... To mnie... To on... Ach, jak to boli! (Rózia zasłania oczy i wybucha płaczem).

Leosia zrywa się i tuli **Rózię** w objęciu: Róziu! Co tobie? Ależ nie obawiaj się wcale! Nie jestem groźną rywalką! Tak, jak kocham Stefana i Wacka, tak kocham również Janka, Marjana i tego starego dziadusia, co pod kościołem siedzi i niewidomego grajka, który nam czasem przygrywa i ciebie i ją i was wszystkich i ogół cały, wszystkich, wszystkich współobywateli, bo dziećmi jednej matki-Polski jesteśmy! Ta miłość mi tak serce w piersi rozpiera, że muszę jej dać ujście i muszę śpiewać — kocham, kocham, kocham! „W was kocham Polskę!" W Polsce was kocham! To jest niedające się rozłączyć czucie, dla ziemi i ludzi równocześnie. Taka ogromna, zepotężna, święta miłość! Takam szczęśliwa, gdy mi a gra w piersiach...

Stasia wzruszając ramionami: Egzaltowana!

Rózia ściskając **Leosię:** Ach, dziękuję ci, dziękuję, że mnie tak uspokoiłaś!

Magdzia do **Stasi:** No, widzisz! Czyż nie mówiłam, że to było tylko nieporozumienie?

Stasia: W każdym razie trochę nie na miejscu. Nie lubię żartów w tym rodzaju!

Zosia siadając znów koło siadającej również **Leosi:** Ale gdzieżeś ty była Leosiu tak długo?

Leosia kładąc swą dłoń na jej ręce.

O, moja droga! Małoż to teraz jest roboty? Tyle pracy ciągle odłogiem leżeć musiało. Tyle jest dzieci, nie rozumiejących nawet jeszcze, co to Polska. A potem, tyle niedoli wokoło i choroby. Nie mogę, nie mogę podołać wszystkiemu, a tak bym chciała każdą łzę obetrzyć, na każde usta sprowadzić uśmiech, uczucie radości w serca posiać!

Stasia: A czy ciebie to nie męczy, nie nuży?

Leosia potrząsa głową, podnosi się, prostuje, wyciąga ramiona: O, nie! Alboż to Pan Bóg mi nie dał młodości, zdrowia i siły i tych dwojga ramion, któremi bym tak rada całą tę naszą ziemię i wszystkich, wszystkich przygarnąć i tulić i ściskać i całować!

Magdzia: Wiesz — i jabym jak ty czuć chciała i tak być pożyteczną, ale nie umiem!

Rózia: I ja, gdy słyszę ciebie tak pięknie mówiącą, postanawiam, że będę cię naśladowała, ale nawet nie wiem, jak się do tego zabrać?

Zosia kiwając z rezygnacją ręką: Och, a ja, to już nawet o sobie nic nie wspomnę. Zdaje mi się, że do niczego nie jestem zdolną!

Leosia: O, moje drogie, co też to wy mówicie! A czyż to każda z was na siebie nie pracuje? Już to samo wiele znaczy, bo mnoży ogólny dorobek. A potem czyż nie jesteście członkami Związku? Toć to jest gmach, w którym każda cegiełka ma swoje znaczenie.

Magdzia: Ale ty, ty tyle czynisz dla drugich!

Leosia: To nie moja osobista zasługa, ale mego szczęśliwego położenia. Nie potrzebuję na chleb pracować, więc mogę czas mój i trud poświęcać dla drugich, zwłaszcza, że pomocą mi w tem jest wykształcenie, które otrzymałam. Och, a ileż to daje szczęścia i jak sowicie nagrodzoną jestem za te małe starania, które Ojczyźnie w darze składam...

Stasia uszczypliwie: Nie myśl tylko proszę, że przywiązanie dla Ojczyzny, to wyłącznie twój przywilej! Każda z nas tak samo ją kocha!

Leosia: Ależ Stasiu, czyż ja chociaż na chwilę o tem wątpiłam?

Stasia szorstko. Nie wiem! Ale z tego, co opowiadasz wynika, jak gdybyś tylko ty była córką, my zaś pasierbicami Ojczyzny.

Leosia z żalem: Stasiu! Stasiu, czemu ty mi takie zawsze czynisz zarzuty? Ale wiesz, jeżeli chcesz, możesz dokumentnie stwierdzić, że jesteś jej najrodzeńszą córką. Czy chcesz?

Stasia: Naturalnie!

Wszystkie pozostałe razem: I ja także! I ja! I ja!

Leosia zdejmuje z wieszadła czapeczkę i kładzie do środka swój zegarek, a potem podchodzi kolejno do wszystkich: Proszę o dar na skarb narodowy! Nie! Nie przyjmuję pieniędzy! Może macie jakieś kleinociki, coś, co wartość posiada, o to proszę dla naszej wspólnej matki!

Magdzia: Weź odemnie ten medaljonik, to stara po babci pamiątka, czyste złoto.

Zosia: Ja nie mam nic prócz tego łańcuszka, ale go z chęcią oddaję!

Rózia: To mój pierścionek zaręczynowy, ale my sobie z Wackiem i bez niego słowa dotrzymamy!

Stasia. No, to ja oddam moją srebrną torebkę. Długo, długo pieniądze na nią składałam, niechże idzie na skarb narodowy.

Leosia: O, jakże Polsce miłe będą wasze ofiary. Bóg zapłać wam za nie! Jutro je razem odniesiemy. Ach, ale to już późno ogromnie, spać pora, czas do łóżek! Klękajmy do pacierza i dobranoc!

(Słychać pukanie do drzwi).

Leosia. Czy mi się zdaje, czy też ktoś pukał?

(Głośniejsze pukanie się powtarza).

Leosia idąc ku drzwiom i otwierając je. A to zadziwiające, kto o tej porze jeszcze do nas przychodzi?

(Wbiega 12-sto letnia **dziewczynka**).

O, pani jedyna, panno Leosiu, niech się pani zlituje i nie odmówi mi pomocy! Proszę, proszę iść ze mną! Babusia taka chora, tak się męczy, ledwie już oddycha, a ja przy niej sama! Babusia powiada, że nikt tak nie umie ulżyć w cierpieniu, jak pani, taka dobra i uczona!

Leosia tymczasem ogląda się, bierze z szafki buteleczkę; okrywa się wielką chustką. Idę moja Maryniu, idę zaraz. Chodźmy prędzej!

Stasia podchodząc do Leosi. Możebym i ja z tobą iść mogła? Możebym mogła ci być w czem pomocną? Bo wiesz, ty mi doprawdy swoją gotowością do usług i dobrocią imponujesz. Chciałabym być do ciebie podobną! Czy mogę iść z tobą?

Leosia. Ależ naturalnie! Z pewnością! Bardzo się cieszę! Dobra z ciebie dziewczyna, lepsza, niż chcesz się przedstawić, tylko czasem, z przyzwyczajenia trochę dziwaczysz!

(Biorą się pod rękę i wychodzą, zasłona spada).

P. W.

Sprawozdanie z działalności Biur Pomocy Prawnej.

w I-em półroczu 1918 r.

Wroku 1918 pełniły biura nasze sumiennie czynności swoje w dalszym ciągu. Do istniejących już 14 biur doszło jedno nowe, w Gostyniu.

Z ogólnej liczby 5871 porad było bezpłatnych 455.

KOMITET GŁÓWNY POMOCY PRAWNEJ

dla wojaków i ich rodzin w Poznaniu, św. Marcin 69.

Ks. W Dymek, prezes. Fr. Cejrowski, sekretarz.

Rozwiązanie zagadki literackiej

z Gazety Nr. 23. Juljan Ursyn Niemcewicz, nadesłały w dalszym ciągu: K. Kryślakówna i Pokładecka z „Spójni" w Gnieźnie, A. Matyaszczykówna z Leszna i A. Thielówna z stow. „Jolenta" w Gnieźnie.

POLECENIA GODNE KSIĄŻKI.

Kwiaty i Kłosy. Zbiór utworów do deklamacji. Zebrał X. Mieczysław Brodowski. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. 3 tomy w jednym. Tom I. 190, tom II. 200, tom III. 222 stron. Cena 10 mk. Kart. 12,50 mk.

W drugiem wydaniu ukazał się zbiór deklamacji p. t. „Kwiaty i Kłosy". Jest ono wiele obszerniejsze, niżeli wydanie pierwsze. Podzielone na 3 części, zawiera różnoraki materjał do deklamacji, wszelkie formy poezji. Tak pod względem jakości jak i ilości darzą nas „Kwiaty i Kłosy" bogatym wyborem wierszy. Obok utworów poważnych spotykamy także wesołe, humorystyczne, a nawet satyry i bajki. Także pod względem doboru autorów panuje wielka rozmaitość. Uwzględniono możliwie wszystkich wybitniejszych, nie pomijając współczesnych, a nawet najnowszych.

Zbiór ten odda przedewszystkiem towarzystwom niemałe przysługi, gdyż wybór odpowiedniego wiersza bądź to na zebranie lub wieczornicę często sprawia trudności. Lecz i do prywatnego użytku niemniej nadaje się powyższy zbiór wierszy. Przy nauce historii literatury polskiej może służyć doskonale jako podręcznik do poznania naszej poezji.

Żychliński, Bolesław X. **Częsta Komunja św. każdemu potrzebna, dla wielu łatwa.** Nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, czcionkami Drukarni Katolickiej B. Winiewicza. Str. 118. Cena 2,80 mk.

W pracy swej X. Żychliński wykazuje potrzebę i zbawienny wpływ częstej Komunji św. na duszę ludzką. Wytyczną myślą książki to zyskać jaknajwięcej praktykujących zwolenników dekretu Piusa X.

Czeska, Marja. **Z ducha i z Ziemi.** Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1919. Str. 218. Cena 6,00 mk.

Szereg obrazków obejmujących tom opowiadań — Z ducha i z ziemi — ujawnia zdolności autorki także na polu nowelistycznem.

Gorącym patrjotyzmem i strasznym bólem, w przeczuciu upadku ojczyzny, tchnie opowiadanie p. t. „Wizja X. Skargi".

Wszystkie inne nowelki w tomie tym zawarte jak: „Błazen", „Przebudzenie", „Zwycięstwo śmierci" i t. d., mówią o przywiązaniu Polaka do ziemi rodzinnej, o przywiązaniu często drzemiącem na dnie duszy, a rozbudzonem w chwili doniosłej. Dowiadujemy się, że szata nieraz najgrubsza, najpodlejsza kryje duszę wielką. Nowelki te, mówią nam o grozie wojennej, o śmierci na polu walki, o poświęceniu i pracy sióstr-zakonnic.

Polecenia godnem jest, aby stowarzyszenia nasze nabyły książkę tę dla swych bibljotek.

Adamski, Walerjan X. **Prawidła gier pokojowych.** Wydane z polecenia Związku Towarzystw Młodzieży. Zeszyt I. Wskazówki ogólne o grach pokojowych 30 fen. Zeszyt II. Warcaby 30 fen. Zeszyt III. Laska, Forteczka, Lis 30 fen. Zeszyt IV. Młynek, Halma, Wilczek 30 fen. Zeszyt V. Szachy 60 fen. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1918.

Nie wolno nam traktować gier pokojowych dla młodzieży i towarzystw naszych tylko jako zabawkę, bez głębszego zrozumienia celu i zadań tych gier, wywierają one bowiem zbawienny wpływ na usposobienie człowieka, a tem bardziej młodzieży, działają dodatnio na umysł, zmuszając do uwagi, skupiania myśli, a nawet, jak przy szachach, do pracy umysłowej. Gry łączą w sobie zabawę i pracę, a dają młodzieży naszej miłą rozrywkę, chronią ją od zabaw szkodliwych i złych.

To też polecenia godne byłoby, aby nasze stowarzyszenia nabywały gry te do zabaw wspólnych dla swych członków.

†

Zmarli członkowie stowarzyszeń naszych:

dnia 10-go października

ś. p. **Władysława Bręczówna** i

dnia 15-go października

ś. p. **Leokadja Lehmanowa** — obie z Stowarzyszenia Pracownie parafji jezyckiej,

dnia 14-go listopada

ś. p. **Julja Kopydłowska** — z Stowarzyszenia »Ostoja« w Wągrówcu

dnia 12-go listopada

ś. p. **Stanisława Maczyńska** ze **Strzelec,**

dnia 17-go listopada

ś. p. **Marja Brzycka** z **Studzynia** i

ś. p. **Emilja Klofikówna** — wszystkie trzy z Stowarzyszenia Kobiet Pracujących w Chodzieżu,

dnia 22-go listopada

ś. p. **Marja Kuźmianka** — skarbniczka Stowarzyszenia Kobiet Pracujących parafji św. Jana,

dnia 25-go listopada

ś. p. **Katarzyna Górna** — skarbniczka Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej w Główni.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.